

Rano wróciłem do Żabigrodu ze spuszczoną głową. Musiałem powiedzieć prawdę. Co innego pozostało? Próbowałem sam i zawiodłem. Miałem tylko nadzieję, że jeszcze nie jest za późno, aby uratować Fuki. Jakże wielkie było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem ją na centralnej wyspie w towarzystwie króla i jakiejś brązowej, pół - metrowej jaszczurki o wielkich, czerwonych jak ogień oczach.

- Nareszcie jesteś. Czekał na ciebie - zaczął król.

- Co tu się do licha wyprawia?

- Ja wszystko wyjaśnię - oznajmiła Fuki. - Niedawno miałam przyjemność bycia porwaną przez bandę królików.

- Przyjemność? - podchwyciłem.

- Nie przerywaj! Na początku myślałam, że to miłe stworzonko, ale w pewnym momencie spotkałam Zaeda.

- Uwolniła mnie ze skrzyni - dopowiedział jaszczur.

- Zaed wytłumaczył mi, że tak naprawdę jesteśmy porwani. W norce obok znaleźliśmy osadzone wysoko w górze wyjście. Dla mnie było to za wysoko, ale on nie miał z tym żadnego problemu. Szybko się wdrapał, a następnie spuścił mi znaną w pobliżu lianę. W ten sposób uciekliśmy, zanim króliki się zorientowały.

Hmm, to tłumaczy, dlaczego użyły manekina. Chciwe dranie! Chciały zarobić nawet po straceniu zakładnika. Szkoda, że pozwoliłem im uciec.

Zapytałem jeszcze, kim jest Zaed.

Fuki wytłumaczyła, że jaszczurka była więziona przez wiele miesięcy, ponieważ król jaszczurów nie chciał zapłacić okupu.

- To drań! - skwitowałem. Fuki i król zgodzili się ze mną.

Po wysłuchaniu jak pokonałem i przepędziłem króliki, król rozkazał zakopać wszystkie ich nory, aby nie miały gdzie wrócić i odeszły stąd jak najdalej.

- No, skoro to już wszystko, to idę spać - rzekłem zadowolony. - Na razie! - Zacząłem odchodzić.

- Nie tak szybko! - powiedział żabi król.

- Hmm - odwróciłem się - o co chodzi?

- Nie zapomniałeś o czymś? - zapytała Fuki z dziwnym uśmiechem na ustach.

- Nie. Raczej nie - odrzekłem.

- A mi się wydaje, że jednak tak - oznajmił król. - Okłamałeś mnie jakiś czas temu.

Niech to! Zapamiętał to. Czasami nie pamięta nawet, co przed chwilą zjadł, ale to musiał akurat zapamiętać.

Ach, co za życie. Za karę musiałem wysprzątać całą drogę pomiędzy główną bramą, a jeziorem na środku miasta. Cały dzień roboty! Do licha!

Następnego dnia od samego rana zamiatałem i czyściłem z błota kamienną drogę (jedyną w Żabigrodzie). Tak jak myślałem, szło bardzo ciężko. Zacząłem od strony jeziora i kiedy bardzo późnym popołudniem doszedłem aż do głównej bramy, trudno mi było ukryć radość. Nareszcie będę mógł się wyspać!

Wtedy do miasta weszła Fuki.

- Jak idzie robota? Widzę, że już kończysz? To dobrze, bo byłam na małym zwiadzie i zauważyłam, że nasi żołnierze wracają już z frontu. Dzięki tobie będą mogli przejść po czystej drodze.

- Bardzo się cieszę. Nareszcie koniec tej wojny z goblinami. Teraz wszyscy mogą się wyspać.

- A ty cały czas o tym spaniu. Nieważne. Muszę się przebrać, zanim ich powitam - oznajmiła i biegiem ruszyła po drodze.

Do licha! Jej buty były całe w błocie! Będę musiał się wracać i czyścić ślady. Obiecałem sobie, że dostanie w łeb, jak tylko znowu ją spotkam.

Kwadrant później pierwsze szeregi żab żołnierzy zaczęły przekraczać bramę. Fuki zjawiała się w tym samym momencie, w swoim najbardziej eleganckim, żółto - białym stroju. Miała szczęście, że były na nią zwrócone oczy kilkuset wojowników, inaczej już dostałaby po głowie. I to mocno.

Kolumna stanęła. Na przód wyszli dwaj dowódcy żabiej armii.

Pierwszym był Calgorn, wyróżniający się spośród reszty żab ogromną siłą. Na plecach miał uwiązane dwa wielkie miecze. Na jego twarzy dostrzegłem paskudną bliznę. Nie widziałem jej wcześniej. Musiała powstać podczas tej wojny.

- Witajcie! - krzyknęła Fuki. - Już nie mogłam się doczekać, aż was znowu zobaczę. Zapraszam na centralną wyspę. Król oczekuje.

- Dziękuję za powitanie, moja droga - odrzekł Calgorn, kłaniając się nisko. Nigdy nie mogłem zrozumieć jak tak potężna żaba może być jednocześnie tak pokorna.

- Jak tam, Monti? - Fuki spojrzała na drugiego dowódcę. - Dalej wydaje ci się, że jesteś żółwiem?

Drugi dowódca, Monti, zawsze nosił na plecach wielki pancerz, przypominający skorupę. Nie zdejmował go nawet do spania. Beznadziejny przypadek. Jak można spać z czymś tak ciężkim i niewygodnym na plecach?

- Nie wydaje mi się! Jestem żółwiem! - stwierdził kategorycznie.

Monti był chory psychicznie od urodzenia. Po kilku minutach, kiedy już zakończył sprzeczkę z Fuki, cały pochód ruszył dalej. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że przecież wszyscy musieli przejść przez bagno, aby tu dotrzeć. Spojrzałem na drogę, kiedy już przeszli. Do licha! Cała była w błocie!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Mic, dodano 06.10.2012 09:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.